

Strażnik cmentarza

Żydzi żyli w Polsce ponad 500 lat. Pół wieku wystarczyło, by zostali wymazani z narodowej pamięci. Pozostawili jednak coś, czego się nie da zabrać ze sobą, a co trudno jest zniszczyć - kirkuty. Jeden z nich w Lublinie.

Cmentarz otoczony jest wysokim murem z czerwonej cegły. Zaglądam przez furtkę.

- *Pozwoli pan, że coś przeczytam:* "Przez małą furtkę wchodzimy na właściwy cmentarz. Ścieżka wije się między darnią zacienioną zaroślami i drzewami i wspina się coraz bardziej stromo ku górze. Z początku nie widzimy żadnych nagrobków, ale im wyżej wspinamy się, tym spotykamy je częściej. Jedne stoją prosto, inne krzywo, a najczęściej leżą po prostu na ziemi przykryte w połowie kurzem i ziemią. Im wyżej, tym bardziej gęsty staje się las, a chaszcze bardziej nieprzenikliwe. [...]"

Wkrótce osiągamy grzbiet wzgórza, ciągnący się wzdłuż całego cmentarza. Stąd rozpościera się przed naszymi oczyma wspaniały widok na wszystkie strony. Na północy widać domki przedmieścia Kalinowszczyzna, od południa wznoszą się wieże Starego Miasta i potężne blanki zamku."

- *Ładne. To pani napisała? Pani tu już kiedyś była?*

Wchodzimy. Ścieżka wije się między darnią zacienioną zaroślami i wspina stromo ku górze.

- *Nie. Znalazłam ten opis w książce Majera Bałabana.*

Żydowski historyk pisał te słowa w 1819 roku. Niesamowite, tu się chyba nic nie zmieniło, tak jakby **świat za tym murem nie podlegał prawom czasu**

Po lewej stronie pierwszy nagrobek

- *... u nas się mówi macewa. To jest najstarszy nagrobek. Kopelmana.*

- *Jakub Halewi Kopelman, czyli Jakub Polak. Uczony talmudysta, pochowany w 1541 roku. Tak mówi o nim Bałaban. Nagrobek ma 451 lat – czytamy dalej u Bałabana..*

- *To jest najstarsza macewa w Polsce i to jest najstarszy cmentarz. Tu już w tym stuleciu nie kładli. To był piękny cmentarz. Pamiętam go sprzed wojny.*

Pierwszy raz uniknął śmierci z Majdanka.

- Przez parę miesięcy byłem na Majdanku, kiedy go tylko zaczęli budować. Z getta w Lublinie mnie wzięli. Jak uciekłem? Miałem trochę dolarów przy sobie. Wywieźli mnie takie, co wozili beczki z gównem - za przeproszeniem, szambo. Pani wie, jak ja śmierdziałem.

- Pan pochodzi z Lublina?

- Nie, jestem z Piask. Małe miasteczko, jak szosa na Zamość idzie. Myśmy mieszkali przy ul. Lubelskiej, główna ulica. Stoi ten dom do dzisiaj, a drugi się spalił. Na parterze były sklepy, a na piętrze się urodziłem. Widziałem te okna po wojnie. Jestem z Piask, ale byłem w Lublinie przed wojną. Chciałem obejrzeć ten cmentarz. Tutaj żyło wtedy ponad 40 tys. Żydów, było 38 synagog. Pani sobie wyobraża? „Polska Jerozolima” - tak mówili. Teraz jest jedna bożnica, na Lubartowskiej. Była pani tam? Ilu jest Żydów w całej Polsce? Mówią, że 6 tys. Żydów tu jest. Ja bym nie powiedział. Tych prawdziwie religijnych w Lublinie jest około siedmiu.

Brakuje trzech, żeby się pomodlić w bożnicy. Powiem pani, jak się nazywają po imieniu: Honig...

- To pana prawdziwe nazwisko?

- Prawdziwe.

- A imię?

- Józef. W metryce pisałem się Josef, no to Józef. Honig Józef. Moi rodzice tak się nazywali. Chcieli mi kiedyś zmienić nazwisko, ale powiedziałem - nie. Co, to kiepskie nazwisko? Honig, czyli miód. A więc Honig, potem stary Zac, co ma 86 lat.

- Znam go ,taki typowy Żyd-tulacz.

- Honig, Zac, Szmulewicz, Adler, Munisch, Litman, Altman.

- A kobiety?

- Są. Więcej nawet jest kobiet, bo dłużej żyją.

- A te dwa nagrobki?

- Te to nie. O, ten! Do tego, to przyjeżdża cały świat. Pani wie jak on się nazywa? Choze, Widzący z Lublina.

- Jakow Icchak Horowic, lubelski cadyk i cudotwórca o wielkiej sławie.

- On nie jest taki stary. Ma pani – 1815 rok. On ma dziś 176 lat, znaczy młody. Do niego przyjeżdża cały świat i do niego kładą papierek, i proszą Boga. Dwa lata temu chorowałem, jak mówią „nóż na gardle” i przyszedłem się pomodlić, i jakoś wyzdrowiałem. Ja nie byłem taki religijny, ale jak do Izraela pojechałem, to mówili: „Honig pamiętaj! Jak chory będziesz, to proś Boga.” I wyzdrowiałem. Czy to cud? Ja wierzę tylko w cud. Że żyję, to wierzę, że to cud.

Niemcy likwidowali getto w Piaskach. I do takiej szopy, gdzie weszłoby może 500 osób wsadzili ze dwa i pół tysiąca. Dzieci, starzy, wszystko. Dużo się podusiło. Dwustu Żydów wybierają do pracy. Z kenkartami. Ja

nie mam kenkarty. Waham się. Niemiec pokazuje - ty tu, ty tam, ten tu, ten tam, a ja szybko i krok na prawo. Na lewo na Bełżec, na prawo do życia, ryzykuję. Niemiec nie powiedział: „chodź tutaj”. Gdyby powiedział: „chodź tutaj”, już bym nie żył. Zagonili nas na podwórze. Był taki bogaty Żyd w Piaskach. Hohmann się nazywał. Młyn miał w samym mieście. To było jego podwórze. Tam było więcej niż dwieście osób. Niemiec coś przemawiał. Myślę sobie, teraz to już koniec. Teraz zbada te dwieście, kto nie ma kenkarty, weźmie pistolet i zastrzeli. Ale Niemcy już byli zmęczeni i kazali nam wrócić do getta. Poszedłem do naszego domu. Nikogo już tam nie było. Wszystko poszło na Bełżec. Słyszała pani Bełżec?

Przychodzę, rozumie pani, w nocy i jestem z jakimś głuchym Żydem. Palila się taka mała lampka, a palić nie było wolno, bo to 1943 rok i wojna z Ruskim. Wpadają Ukraińcy. Światło, to tamto, tego i dawaj nas pod ścianę. Nie rozumiałem, co mówią, o co im chodzi. Nareszcie któryś pyta: „diengi, a diengi masz?” Parę groszy miałem i paczkę papierosów. To nas uratowało.

- Ukraińcy?

- Oni pracowali dla Niemców. Po dwóch tygodniach znowu okrążyli getto. Szczęśliwie byłem wtedy poza murem, zdążyłem dobiec do jakiegoś płotu i przed siebie.

Żyd jak przyjdzie, może wszędzie nie dojsć, ale tu dojdzie. To nie ma, żeby nie doszli do Chozego. A te karteczki? To są intencje, nazwiska. Ja je zakopuję. Zakopałem kiedyś ze dwa kilo tych karteczek. Do Szachne też podchodzą. To jest Szachne. Niech pani zobaczy, ile ma lat.

- Szalom Szachne, rabin, senior wszystkich Żydów w Małopolsce, **leży tu od 1558 r.** - Do niego też kartki kładą.

- Ta macewa wygląda na nową. Taka prosta, nie zwieńczona półkoliście i nie ozdobiona najmniejszym detalem.

- To stara oryginalna płyta, wszystko oryginalne tylko odnowione. Oni jak przyjeżdżają, to nie oglądają nowych rzeczy, nic. Ten cmentarz im się strasznie podoba. Im się strasznie podoba, że to jest oryginał. A pani wie, ile było okradzionych cmentarzy?

Ile macewy jest u chłopów?

Niemcy brukowali nimi drogi i chłopcy też zabierali. Co się dziwić, jak nikt tego nie pilnował.

- O, jacyś chłopcy idą.

- Po co tu? Po co? Jak to do domu? Przez cmentarz do domu?. Widzi pani, z drugiej strony jest furta. Zamknięta, ale co z tego i tak chodzą.

„Przez dwa stulecia franciszkanie dawali się Żydom mocno we znaki. Raz zrobili wyłom w murze cmentarnym, kiedy indziej wymusili sobie przejście przez cmentarz do przyklasztornego ogrodu” - przypomniał mi się fragment z opisu Majera Bałabana. Historia lubi się powtarzać.

Historia Honiga Józefa również.

- I później byłem złapany do Bełżca. W Bełżcu widziałem jak mamusia i dwie siostry szły do pieca. To

wszystko cały czas mi w oczach jest i nie mogę tego zapomnieć. Widziałem jak się trzymały za ręce. Uciekłem w garniturach. Nosilem ubrania do pociągu, tych co poszli do gazu. Przyszedł nowy transport i Niemcy gubili się trochę. Tam były pełne wagony ubrań. Myśmy zakopali się w te szmaty. Trzech nas było. Pociąg szedł do Lublina. Wiedzieliśmy to, bo słyszeliśmy, jak krzyčili nazwy na stacjach. Potem wyłamaliśmy deskę w podłodze i ucieczka.

Tu leży Horowic. Azrel Halew Horowic, zagorzały wróg cadyków, szczególnie Widzącego. Nazywali go **rabin „żelazna głowa”**, że miał taką głowę jak żelazo. I świat o tym wie. Kiedy mówię: „tu leży rabin <żelazna głowa>” w Ameryce, w Belgii, w Holandii te religijne wiedzą, i dlatego wstępują tu.

- A młodzież? Widziałam z okazji Marszu Żywych setki młodych Izraelczyków w tym miejscu.

- Oni przyjeżdżają do Polski jako na cmentarzysko. Była pani na Majdanku? Ja nie mogę jechać na Majdanek. Ja już byłem ze 20 razy i kiedy wracam do domu, to jestem chory. Oni pokazują młodzieży, co Niemcy robili z Żydami. Oni pokazują oryginał, te czapki, te buty, napisane - gdzie do pieca, gdzie zęby wybijali. Jak mają czas, to oglądają Stare Miasto i Kazimierz. Oni bardzo lubią Kazimierz. Ich inne zabytki nie obchodzą.

Majdanek, Bełżec i na końcu złapali mnie do Trawnik. Byłem tam parę miesięcy i śniło mi się, że niedługo okrążą getto. Tam była taka piekarnia i mówili, że kto ma chody i ma gdzie uciekać, niech idzie do roboty w piekarni, bo tylko stamtąd można uciec. A ja tam każdy kąt znałem. Brygadier powiedział tylko: „uciekaj i żyj”. Potem się ukrywałem. Zima była, trzydzieści parę stopni, i wcale się nie przeziębilem, nie zakasłałem nawet. Ale młody byłem.

Raz siedziałem w takie miejsce, gdzie Niemcy byli w majątku, a ja w oborze, na górze. Trzy dni nic w ustach nie miałem. Wszy mnie gryzły, gnidy mnie gryzły. Potem dostałem się do partyzantki, osiem miesięcy w lesie, na Lubelszczyźnie. Chmiel, Pieczków - może pani słyszała? Żydowska samoobrona.

- Czy ktoś z Polaków pomógł panu w tym czasie?

- Pomagali, niektórzy pomagali. O nas też raz oskarżyli chłopca. Wtedy z ojcem i bratem byliśmy. Ten chłop potem zginął, tylko że to był głupi chłop. Miał paru bogatych Żydów i dawali mu pieniądze. Darmo nie chciał trzymać. Jak trzymał za pieniądze, to też dobrze. Jeść trzeba, za okupacji to była bieda. A chłop chodził i pił. To była mała wioska. Pije, więc na pewno Żydów trzyma i przyjechali Niemcy. Nam to zrobił piękną kryjówkę, bo myśmy mu postawili dom. Była wykończona kuchnia i sień, i spiżarnia, a myśmy pod spiżarnią siedzieli, a wychodziliśmy w niewykończonym pokoju. Po nas też przyjechali, ale wtedy nie znaleźli. A siostra, popatrz pani, była w kryjówce u chłopca i ktoś oskarżył.

Piękna była - czarna, niebieskie oczy, biała twarz. Salka się nazywała. I miała takie piękne dziecko, Lusia. Szwagier też był piękny chłopak. Przed wojną służył w 24 pułku ułanów w Kraśniku. I to dziecko urodziło się jak raz przy samej wojnie w 1939. Na wsi się ukrywała i ktoś oskarżył.

Przyjechała granatowa policja. Ją do kozy, a dziecko wyprowadzili na kirkut w Piaskach i.... Podobno rodzina jakaś oskarżyła.

I karę śmierci dali takiemu dziecku! Uciekła z getta! Z takiej gehenny! Ukrywała się z tym dzieckiem

przy sobie i ktoś oskarżył! To nie mogę tego zapomnieć.

Kojący głos ptaków i zapach czeremchy towarzyszą nam cały czas.

- Oprowadzałem dzisiaj Niemców.

Mówili, że jak byli wszędzie, to takiego cmentarza nie spotkali. On niby stary, niby zniszczony, ale on pasuje.

To jest rabin, który był bardzo bogaty. Nie pamiętam, jak się nazywał. I ten pomnik był bardzo piękny. I Niemiec w 1942 przeszedł tędy w marcu, dokładnie 15 marca. I coś mu się nie spodobało i strzelił. Z karabinu strzelił.

Oglądam z bliska ślad po kuli. Jakbym wkładała rękę w ranę. Pierwszy raz widzę rozstrzelany nagrobek. Niemiec zmarnował kulę. Wierzę, że była to kula dla Honiga Józefa.

- Raz w kryjówce zachorowałem. Dostałem takiego skurczu w nogach, że chodzić wyprostowany nie mogłem. Prosiłem wtedy brata, żeby mnie zastrzelił, on miał pistolet. Kiedyś zasnęłam, budzę się i patrzę, a tu mamusia do mnie idzie. A mamusia już wtedy w Bełżcu była, już nie żyła. Jak ja ją strasznie kochałam. A tu mamusia do mnie idzie cała w czerni i mówi: „Józiu, ty się nic nie bój. Ty przeżyjesz, bo ja cały czas przy tobie jestem”. I tak mi rękę położyła z tyłu na szyi. Poczulem zimno i nagle mnie się nogi same podniosły. Do dzisiaj nie wiem, co to było, ale ja ją widziałem. Tak jak teraz panią widzę.

Osiągamy szczyt wzgórza. „Obok rektorów, rabinów, starszych kahalnych itd., na cmentarzu tym spoczywają słynni lekarze, słudzy dworu królewskiego, wielcy kupcy i wszyscy ci, którzy odegrali jakąś rolę w życiu gminy i żydostwa. Teraz ziemia skrywa ich prochy, a czas i wichry powykrzywiały lub nawet zupełnie powywracały nagrobki [...]. Stopniowo wietrzeją i zacierają się bogate ornamenty na kamieniach: **lwy i leopardy, lichtarze i korony, powalone drzewa i otwarte księgi** i alegoryczne postacie, a w większości przypadków napisy są już zupełnie nieczytelne.” Niezastąpiony Bałaban. Czyżby widzący?

*- Wojnę przeżyłem z ojcem i bratem. W 1945 r. zabili mi brata, w 1946 ojca. Tacy, co im się ustrój nie podobał. Mało ja też nie zginąłem za to, że Żydem jestem. Tu „Znicz” taki był, partyzantka. Jak oni trafili Żyda, jak mnie, to nie wiem, jak ja uciekłem. Jechałem na jarmark do Piask, furmanką, okazji nie. PKS-u wtedy nie było. Zatrzymali mnie i mówią: „Za to, że jesteś Żydem...”, a ja mówię: „Panie, za co mnie pan chce zastrzelić?” i przed siebie. W płaszczu byłem, płaszcz mi się rozwija i czuję jakbym leciał. Myślę sobie: **„najlepiej jak mnie w locie zabije”**.*

Myślę sobie: „Boże, może zostanę raniony chociaż”. Ja byłem silny chłop i szybko biegałem, i dzisiaj jeszcze mam chody. Życzę pani, żeby w takie lata, miała takie chody jak ja. Skończyłem 70 lat.

Co ja przeżyłem w swoim życiu, to pani połowę opowiadam. Nie chce mi się wierzyć. I w nocy mi się śni do tej pory, to blisko 50 lat, i kiedy się budzę, szczęśliwy jestem.

Nie mogę zapomnieć to dziecko, nie mogę zapomnieć matki i w oczach mi to wszystko jest. I płacz nie pomoże i nic nie pomoże. Sam sobie nie wierzę w to, jak ja chodziłem, po cichutku rozmawiałem, żeby mnie nikt nie widział, tylko szu, szu, szu... Że, żyję to wierzę, że to cud.

I widzi pani, jeżeliby nie było Izraela, to na całym świecie Żyd nic nie wart jest. Niech tu jakiś będzie pogrom na Żyda, to już Izrael wie o tym. Chociaż ja tu jestem urodzony, już on krzyczy. Taki mały Izrael i on wszystkich Arabów się nie boi. Tu był jeden, ze mną rozmawiał i mówi: „Honig, Honig, żeby myśmy byli tak jak teraz, toby Niemiec tak nas nie bił.”

To jest Maharszal, rektor pierwszej akademii talmudycznej w Lublinie. Cały świat go zna. Do niego też zachodzą, ale rzadziej. Jak mają dużo czasu.

Jak radziłem sobie po wojnie? Wynajmowałem konie, trochę się handlowało, jako kuśnierz pracowałem, bo ja się znam na futrach bardzo. Potem siedziałem w więzieniu, w Mokotowie, w Strzelcach Opolskich i na kopalni, a ja miałem takie ręce, że szpadla nie trzymałem, a nie wolno było pracy odmówić. Poszedłem za nic. Napisali mi, że jestem wrogiem dla Polski Ludowej. W 1968 roku zostałem syjonistą. Ja nie wiedziałem, co to znaczy. Pytałem się, kto to jest ten syjonista. Jechali wtenczas. Żałuję trochę, że nie wyjechałem. Smutne to życie dzisiaj tutaj. Miałem wszystko załatwione do Belgii, ale mieszkanie dostaliśmy i żona się nie zgodziła. I tak już zostało. Poza tym, ja się tu urodziłem. Ja jestem Żydem, ale ja jestem Polakiem. Tu zginęła cała moja rodzina, to jak ja mogę wyjechać i ich zostawić.

Ja ich tu pilnuję.

- Od kiedy opiekuje się pan kirkutem?

- Od 23 lat, jak tu się sprowadziłem. Mieszkam akurat naprzeciw, na pierwszym piętrze, tak że widzę go dokładnie.

- Czy to był przypadek, że pan tu zamieszkał?

- To było przeznaczenie dostać tutaj mieszkanie. Za to, że ja pilnuję ten cmentarz pojechałem do Izraela i nic mnie nie kosztowało. Hotele, jedzenie, nic. Oni mówią tam: „Pan się oprowadza, pan porządek robi”. I tylko proszą, żeby go pilnować. Ja mogę w każdej chwili jechać, kiedy zechcę, i z żoną.

- Jak to się zaczęło? Czy pan sam się zobowiązał do tej opieki, czy ktoś to panu zaproponował?

- Kiedy Żydzi zaczęli przyjeżdżać, to nikt ich tu nie mógł zrozumieć, tylko ja. Z tym, że ja po hebrajsku nie umiem, tylko w jidisz. „O, to pan Żydem jest?” A jestem. „Jak się pan nazywa?” Honig Józef. „A pan tu sam jest?” Mieszkam tutaj. „A one wiedzą, że pan Żydem jest?” Wiedzą. „I jak na pana wyglądają?”

Oni myślą, że Polacy to nie lubią Żydów. Czasami nalegają, żebym powiedział coś złego. A co ja mogę powiedzieć? Mieszkam tu 23 lata i nikt mi krzywdy nie zrobił. I wszyscy mi się kłaniają Pan S. tu mieszka i jego córka. Ona mnie woła papa. Tu małe dziecko dziewczynka mieszkała. Zawsze do mnie wujek mówiła. Miała 5 lat - wujek, 10 lat - wujek, 20 lat - wujek. Teraz ma dziecko i to dziecko woła - wujek. Jak ja byłem wujek, to ja jej kupiłem piękny prezent na wesele. Kiedy dziecko poszło do szpitala, przeżyłem strasznie. Poszedłem się modlić do Chozego. Ja już nie wierzę, w nic nie wierzę, ale poszedłem. Myślałem, może to coś pomoże i, patrz pani, pomogło.

To jest ciekawy nagrobek kobiety cadyka.

Kobiety mogły być cadykami. *Ta całe życie mieszkała w Krakowie, ale chciała być pochowana tutaj. I ją*

przywieźli.

- Pana żona nie jest Żydówką?

- To kobieta, która mnie dużo pomogła. Tak się umęczyła ze mną, gdy chorowałem. Gdyby nie ona, może bym już nie żył. Moja żona nie jest Żydówką. Dla mnie nie ma nacji. Mieszkamy razem trzydzieści parę lat i jakoś nie było nieporozumień. Chce do kościoła, idzie do kościoła. Ksiądz przychodzi po kolędzie, proszę bardzo. Wie, że ja Żydem jestem, ale moja żona sobie życzy.

Dzieci tylko na starość brakuje. Chciałbym mieć córkę i żeby mówili: „O, ta ładna, to Honigowa córka.”

Tylko, że moje dzieci nie byłyby Żydami. Ja nie wiedziałem tego. W Izraelu mówi mi taki jeden: „Józiu, twoje dzieci nie byłyby Żydami. Ja mówię, co ty mówisz, nie byłyby Żydami? To lepiej. Z tego się nie martwię.

- Zdaje się, że znowu ktoś do pana. Ktoś się kręci przy furcie.

- Do mnie? Samochodem? Jaka rejestracja?

- Widzę GDA, może z Gdańska.

- Halo, czy możemy zwiedzić?

- Jak pani myśli, wpuścimy?

- Wpuścimy.

... i oni mówią tak: „Panie Honig, pilnuj pan tego miejsca póki możesz. Pan tu jesteś ostatni Żyd. Zastępstwa już nie będzie.”